

Bogdan Góralczyk: Zbigniew Brzeziński postawił sobie za cel normalizację stosunków dyplomatycznych z ChRL

Oprócz Kissingera Brzeziński jest w Chinach najbardziej ceniony, jest bardzo dobrze wspomniany. Ma tam dobry wizerunek mimo tego, że te stosunki chińsko-amerykańskie teraz gwałtownie się psują. Niemniej sam widziałem w telewizji chińskiej programy o Zbigniewie Brzezińskim, a nawet wywiad z jego synem, obecnym ambasadorem w Warszawie – czyli jest on jedną z tych osobistości amerykańskich, którą Chińczycy do dziś dobrze wspominają – mówi Bogdan Góralczyk w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Brzeziński i geopolityczne historie”

Michał Kulisz (Teologia Polityczna): Odprężenie między Chinami a USA zwykle kojarzymy z Henrym Kissingerem i wizytą Nixona w Chinach w 1972 roku. Jednak samo nawiązanie stosunków dyplomatycznych to już rok 1978, czyli za Cartera i Brzezińskiego. Jaka była ówczesna wizja Zbigniewa Brzezińskiego co do stosunków z Chinami?

Prof. Bogdan Góralczyk: Wizja Brzezińskiego wiązała się ewidentnie z jego podejściem do głównego wówczas rywala Stanów Zjednoczonych czyli ZSRR, a ponieważ tak się zdarzyło, że od 1969 roku Chiny Ludowe były w otwartym konflikcie, bo doszło nawet do zbrojnych starć nad rzeką Ussuri między Chinami a Związkiem Radzieckim, więc to sprowadziło najpierw Henry Kissingera, a potem Richarda Nixona do

Pekinu. Natomiast Zbigniew Brzeziński, co wiemy z jego pamiętników dostępnych również w języku polskim – „Cztery lata w Białym Domu” – postawił sobie za jeden z trzech głównych celów normalizację stosunków dyplomatycznych z ChRL – czyli ich nawiązanie, co nie było łatwe, ponieważ Stany od 1954 roku były związane sojuszem wojskowym z Tajwanem, a przypomnijmy, że do 1970 roku, czyli do przełomu w stosunkach chińsko amerykańskich to Tajwan reprezentował Chiny w Radzie Bezpieczeństwa ONZ i dopiero potem nastąpiła zmiana.

Tak więc Brzeziński miał za zadanie, przy wsparciu prezydenta Cartera (ale przy dość mocnej opozycji Departamentu Stanu, i innego stanowiska w tej sprawie ówczesnego szefa dyplomacji Cyrusa Vance'a) doprowadzić do tej normalizacji, a kluczowe znaczenie miała wizyta Brzezińskiego w Chinach w maju 1978 roku. Podczas niej rozmawiał on z ówczesnym przywódcą – wtedy jeszcze nie pełnym bo Deng Xiaoping dopiero wracał do władzy (do której doszedł w grudniu 1978), ale szybko znaleźli wspólny język. Brzeziński do końca życia bardzo pozytywnie się wyrażał o tym chińskim przywódcy. Premierem był wówczas Hua Guofeng (dzisiaj już zapomniany) z którym też rozmawiał, jak i z dyplomatami. Później było jeszcze kilka miesięcy różnych targów – o Tajwan głównie – szczególnie na temat tego, co zrobić z tym sojuszem wojskowym, z traktatem i ewentualną sprzedażą broni. To nie do końca się udało, dlatego w kwietniu 1979 obydwie izby Kongresu doprowadziły do uchwalenia tzw. Taiwan Relations Act, czyli ustawy o stosunkach z Tajwanem, która uzasadniała utrzymanie nieoficjalnych relacji. Do tego dodano w 1982 r., zważając na ówczesną słabość Chin i ich żądze poszukiwania amerykańskich technologii, jeszcze jedno porozumienie, na mocy którego mogli nadal sprzedawać broń Tajwanowi. Tak to w zarysie wyglądało.

Nie da się ukryć, że ta współpraca okazała się korzystna przede wszystkim dla Chin – i to one obecnie wyrosły na głównego politycznego konkurenta Stanów Zjednoczonych, a Związek Radziecki się rozpadł.

To są dwie rzeczy bardzo istotne. Po pierwsze Chiny zbliżyły się z Stanami, a Stany z Chinami, bo również czterech marszałków chińskiej armii sugerowało Mao Zedongowi zbliżenie ze Stanami Zjednoczonymi. Chciano, mówiąc potoczycie, dokopać Rosjanom. I to się udało, Związek Radziecki się rozpadł i w tym sensie ta współpraca strategiczna była korzystna i pożyteczna dla obu stron. Natomiast dużo większy problem mieli amerykańscy demokraci za administracji Billa Clintona – a przecież Brzeziński to demokrat – ponieważ ona doszła do władzy pod hasłami obrony praw człowieka. Ostatecznie zwyciężyły interesy, bowiem wielki chiński rynek się własni otworzył, toteż po rozpadzie ZSRR Stany Zjednoczone przyjęły nową formułę, żeby współpracować z Chinami, a mianowicie: im więcej w Chiny zainwestujemy, tym bardziej się zliberalizują. Zbigniew Brzeziński był w tym nurcie, a nawet w końcówce swojego życia został osobistym wysłannikiem prezydenta Baracka Obamy, który poleciał w styczniu 2009 roku do Pekinu i forsował tam formułę G2, zgodnie z którą będą jakby dwa mocarstwa rządzące światem. Jednakże Chińczycy znają Konfucjusza, który powiedział, że tak jak nie ma dwóch słońc na niebie tak nie ma dwóch cesarzy na ziemi. No i ta inicjatywa się rozpadła. W tym sensie ten sojusz – quasi sojusz, bo on nie był nigdy formalny – był skuteczny w rozbiciu ZSRR. Natomiast dzisiaj już wiemy, że amerykańska polityka zaangażowania w Chinach najpierw spowodowana wspólnym wrogiem, a później chęcią inwestowania w Chinach – bo po rozpadzie ZSRR Deng Xiaoping otworzył Chiny na światowe rynki i amerykańskie firmy w pierwszej kolejności do Chin

poszły – skończyła się dopiero za Trumpa na przełomie 2017/18 roku i od tamtej pory mamy zupełnie nową epokę, czyli epokę strategicznej rywalizacji, która zdecydowanie narasta, ponieważ kiedy rozmawiamy, to prezydent Biden jest z pierwszą wizyta w Azji u swych sojuszników: Korei Południowej i Japonii, czyli tam gdzie od dekad stacjonują amerykańscy żołnierze i niewątpliwie tym razem przeciwnikiem nie jest Rosja – nawet jeśli mamy obecnie wojnę ukraińską – tylko Chiny, bo wyrosły na największego rywala w całej historii Stanów Zjednoczonych.

No właśnie – jednym z powodów, dla którego Brzeziński stawiał na Chiny i była jego obawa przed sojuszem Chin z Rosją. Pytanie tylko czy ta współpraca od pewnego momentu nie była nieunikniona biorąc pod uwagę antyzachodność obu państw?

Chiny z Rosją mają rzeczywiście bardzo ścisłe – a raczej miały – stosunki do 24 lutego bieżącego roku, czego dowodem wspólny komunikat w dniu otwarcia zimowych igrzysk olimpijskich w Pekinie, który w zasadzie rysował nowy ład światowy oparty na takiej dychotomii: liberalny Zachód kontra nieliberalne, czytaj: autokratyczne, reżimy, które uważały, że są bardziej skuteczne. Mówiąc krótko, Putin spartaczył robotę, nie było *blitzkriegu* i Chińczycy mają ból głowy i w tej chwili zmagają się z tym co z Rosjanami zrobić, bo osłabieni Rosjanie, to jeszcze dla nich dobrze, ale Rosjanie położeni na deski przez braci Kliczko, to byłby zamiast sojusznika w tej rozgrywce najważniejszej rozgrywce ze Stanami tylko dodatkowy kłopot. Jednym słowem wielka strategia i wielka polityka są w tej chwili w grze.

Faktycznie, nieudolność Rosji wydaje się być dużym zaskoczeniem dla Chin, które może nie potępiły jednoznacznie rosyjskiej agresji, ale też nie opowiedziały się po jej stronie – zresztą należy pamiętać, że Ukraina również była dla Chin ważnym partnerem biorąc np. pod uwagę projekt Nowego Jedwabnego Szlaku. W takim razie co Chiny będą starały się zrobić, żeby, tak jak Pan mówi, Rosja nie leżała na deskach, ale pozostała osłabiona?

Właśnie to robią i już to widzimy w tej chwili, bo, choćby z pamiętników Kissingera wiemy, że kiedy Amerykanie mieli już wycofywać się z Wietnamu, to istniała przecież groźba, że komuniści wietnamscy zajmą cały kraj – co się zresztą stało po wycofaniu amerykańskich wojsk. I wtedy Chińczycy podpowiadali Amerykanom: „No nie.. może nie wychodźcie, może zostańcie, może lepiej grać na podział?” – czyli, pomimo ideologicznej bliskości, lepiej było grać na podział Wietnamu, tak jak lepiej grać na podział Półwyspu Koreańskiego. Do czego zmierzam? Do tego, że z punktu widzenia strategii chińskiej lepiej mieć samodzielną Ukrainę i Federację Rosyjską – tego Polakom nie trzeba tłumaczyć, bo my to rozumiemy – aniżeli scalenie pod wodzą Putina wszystkich ziem ruskich, bo taki był jego cel, żeby włączyć Białoruś – co się w dużej mierze udało i pokonać Ukrainę, co, jak widzimy, się nie udaje. A Chińczycy – zresztą w zgodzie z własną tradycją strategiczną – siedzą na wzgórzu i patrzą kto będzie wygranym, tylko martwi ich jedno: że największym wygranym tego konfliktu mogą być Stany Zjednoczone, bo są zaskoczeni jednością całego Zachodu – i to pod wodzą Amerykanów. Więc ta rozgrywka jest jak najbardziej przed nami.

Właśnie, biorąc pod uwagę wsparcie, również militarne, które USA udzielają teraz Ukrainie, to czy może to doprowadzić do zrewidowania chińskich planów względem Tajwanu, które cały czas są jednak uważane za zbuntowaną prowincję?

Na pewno Pekin musi zweryfikować te plany. Myślę, że bardzo mocno skomplikowało to kalkulacje chińskie – dlatego że obecny przywódca Xi Jinping, który już dochodzi do 10 lat sprawowania rządów i jesienią tego roku ma być koronowany na cesarza tzn. po dwóch 5-letnich kadencjach będzie wybrany przez XX zjazd partii na kolejną kadencję, w domyśle może i dożywotnią. Jak dochodził do władzy, to rzucił hasło „chińskie marzenie, chiński sen” (Chinese Dream – Zhongguo meng), a po dwóch latach zdefiniował, że to marzenie to są wielkie cele na stulecie KPCh i na stulecie ChRL; i zdefiniował aż czternaście różnych, specyficznych celów; a kiedy wygłaszał tegoroczne orędzie do narodu 1 stycznia – jeszcze przed wojną – to miał tylko jeden cel: Tajwan. Czyli ten przywódca chciał wyraźnie tego samego, czego chciał Putin – zjednoczyć wszystkie ziemie chińskie, tak jak Putin ruskie. Wydaje się, że teraz będzie miał kłopot, bo przecież cały świat zachodni, liberalny do dziś pamięta Tien’anmen z 89 roku i przy dzisiejszych nastrojach światowej opinii publicznej uderzenie w Tajwan byłoby po prostu pozbawione rozumu i rozsądku – wobec tego raczej się to skomplikowało. Ja zresztą, jako osoba która całe życie zajmuje się Chinami, nie spodziewałem się i nie spodziewam się jakiegś bezpośredniej akcji wojskowej, chyba że będzie sprowokowana, tylko jakiegoś fortelu, oszukaństwa, podstępu, przekupstwa – oto są chińskie metody. Jest takie piękne chińskie powiedzenie, że „szczęk oręża, to klęska stratega”, czyli wojska puszcza się wtedy, gdy wyczerpało się już

wszystkie możliwości dyplomatyczne i strategiczne. Wojna to jest w strategii chińskiej przede wszystkim myślenie, a nie rzucanie się na oślep żeby zginąć, jak bojarzy. To całkiem inna kultura.

Czy możemy się w takim razie spodziewać ogłoszenia w trakcie XX zjazdu partii jakichś zmian lub korekt kursu polityki chińskiej, czy też raczej należy się spodziewać jeszcze więcej tego samego?

Jest kilka rzeczy, które trzeba uważnie obserwować. Mianowicie, od 28 marca tego roku aż do chwili kiedy rozmawiamy, czyli już praktycznie dwa miesiące, Szanghaj – 26 milionowe miasto – był w lockdownie, czyli nie funkcjonował, a zagrożenie było i dla Pekinu. To się wiąże z bardzo mocno, wręcz brutalnie forsowaną polityką „zero tolerancji” dla COVIDu przez Xi Jinpinga i to spowodowało duży ferment w partii związany z tym, że są ogromne straty gospodarcze i inne. Warto to obserwować, bo widzę te ruchy, odezwało się to, co nazywam nurtem xiaopingowskim, bo Xi Jinping zaczął zmierzać coraz bardziej ku autokracji i jednoosobowym rządów i w ten sposób przypominać rządy Mao Zedonga, a rozmontował pragmatyczne rządy Deng Xiaopinga. To się dzieje i mam nadzieję, że dojdzie tu jeszcze do wielu niespodzianek. Druga rzecz, to prezydent Biden podczas tych wizyt w Seulu, a szczególnie w Tokio (20-24 maja br.) wcielił w życie nowy pomysł współpracy gospodarczej w rejonie Azji i Pacyfiku tzw. gospodarczą współpracę ramową Indo-Pacyfiku (IPEF). Już wcześniej Amerykanie zbudowali dwa sojusze wojskowe wymierzone w Chiny: AUKUS z Wielką Brytanią i Australią oraz drugi, którego drugi szczyt odbył się 24 maja w Tokio (pierwszy we wrześniu ub.r. w Białym Domu). Nazywa się on QUAD i obejmuje współpracę czterostronną: Stany Zjednoczone, Japonia, Australia i Indie. I to wszystko jest wymierzone w Chiny. Tak

więc najpierw były sojusze wojskowe, teraz sojusze ekonomiczne i znowu, tak jak za czasów Brzezińskiego, podstawową kwestią sporną staje się kwestia Tajwanu, która z dnia na dzień narasta. Pojawiają się bowiem nowe pomysły amerykańskie – i to bardzo poważne. Jak choćby ten, że ponad 50 senatorów wystosowało list do prezydenta jak on leciał do Azji Wschodniej, żeby przyjąć do tej nowej formuły Tajwan, to dla Chin jest czerwoną linią, wręcz casus belli. Chodzi więc o bardzo poważne sprawy. Stąd sugeruję, że do XX zjazdu jeszcze i w Chinach, i wokół Chin bardzo wiele może się wydarzyć i na ten temat nie spekulujmy. Myślę, że ten zjazd zostanie tak naprawdę dopięty podczas dorocznych spotkań, które się odbywają w sierpniu w nadmorskim kurorcie w Beidahe, gdzie tradycyjnie najwyższe władze ustalają strategię na najbliższy czas.

Wróciłbym jeszcze do Zbigniewa Brzezińskiego, bo w końcu o nim rozmawiamy. Oprócz Kissingera jest on w Chinach najbardziej ceniony, jest bardzo dobrze wspomniany. Ma tam dobry wizerunek mimo tego, że te stosunki chińsko-amerykańskie teraz gwałtownie się psują. Dzieje się tak bez względu na to, że popsuły się za administracji Trumpa, ponieważ Biden kontynuuje politykę mocarstwowości i obrony własnych interesów, a niekoniecznie politykę wartości w stosunku do Chin. Niemniej sam widziałem w telewizji chińskiej programy o Zbigniewie Brzezińskim, a nawet wywiad z jego synem, obecnym ambasadorem w Warszawie – czyli jest on jedną z tych postaci amerykańskich, którą Chińczycy do dziś dobrze wspominają.

Z prof. Bogdanem Górlaczykiem rozmawiał Michał Kulisz

Foto: 117 / Zuma Press / Forum

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego